Nr 203 Kraków, Czwartek dnia 5 Września 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za wrzesień	1 złr. 35 ct.	Za wrzesień	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	5 „ 35 „	Do końca roku	6 „ 70 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Z pola walki wyborczej.

Wiedeń d. 3 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*.) Przeszło sto zgromadzeń zapowiada dr Lueger, nie mniej odbędzie ich niemiecko-liberalne stronnictwo, a od wyborów gminnych dzielą nas mniej więcej tylko dwa tygodnie. Łatwo obliczyć, ile zgromadzeń przypada na jeden wieczór, a z tego można wziąć miarę prowadzonej agitacji. Bogiem a prawdą, tyle mówiono już i omawiano wszystko z obydwóch stron, iż nowego niepodobna cokolwiek powiedzieć. Mimo to, na zgromadzeniach, szczególnie antysemickich, bywa ścisk niepospolity, pomimo nieodpowiedniej ku temu pory roku. Widać z tego, iż zgromadzenia weszły u wiedeńczyków w modę, w zwyczaj. Tak jak dawniej, cisnęli się oni do „śpiewaków ludowych“ (*Volkssängerów*), zachwycając się ciągle powtarzanemi kupletami wesołych piosnek, tak teraz garną się do mowców ludowych i klaszczą refrenom ich mów. Podobnie jak „śpiewacy ludowi“, przerzucają się i mowcy z jednej dzielnicy na drugą. Prawowierny wiedeńczyk bierze już z rana przy kasie dziennik do ręki i studjuje spis zgromadzeń. Jeden szuka, w której dzielnicy i w jakim lokalu przemawia dziś jego ulubieniec — tam też idzie, chociażby to było na przeciwnej stronie miasta. Lubownicy krasomówstwa, podobnie jak ongi, amatorowie wesołych piosenek, nie znają odległości. Czyż trzeba podnosić, iż Lueger posiada prawie magiczną siłę przyciągającą? Ale są i zwolennicy Gesmanna, Liechtensteina, Pattaja i Steinera, a nawet i dra Richtera, ostatni przez liberałów wynagradzani za stratę czasu.

Były prezydent miasta, dr Grübl, ma także swoich słuchaczy. Do mów i zgromadzeń dzienniki dorabiają sos pikantny. Ostra, pieprzna, dosadna w nich polemika. Kuchmistrzem tych sosów jest p. Szeps. Wyrobił on już szkołę, bo znajduje pojętnych uczniów nawet w prasie antysemickiej. Wiedeńczyk tak przyzwyczajony już jest do paprykowania strawy duchowej, iż trudno mu pod tym względem odmówić równorzędności z rdzennym Madjarem.

Co będzie dopiero bezpośrednio przed wyborami i podczas tychże, jeśli dziś już biją fale agitacji tak wysoko, iż o mało co nawy miary nie wywrócą! Będzie to wybór niebywały przy... konsygnacji wojsk w koszarach.

Słychać, iż podczas wyborów będzie w Wiedniu rozrzuconych 500.000 medaljonów z wizerunkiem dra Luegera, które będą noszone na szyi. Medaljony te biją się w Paryżu z masy podobnej do skóry. Tym sposobem odżyłaby w Wiedniu bulanżystowska agitacja, oparta na rozpowszechnianiu podobizn wizerunkowych.

Stronnictwo niemiecko-liberalne pracuje z nakładem wielkiego kapitału. Mówią o trzech a nawet czterech miljonach złr. Pieniądz nie gra u nich roli. Antysemici prowadzą zatem walkę przeciw kapitalizmowi w pełnem słowa znaczeniu. A szanse?

Wszystko przemawia za tem, iż są one po stronie antysemitów. Ale żydzi i liberałowie mają zaufanie do złotego cielca, głoszą więc, iż zwycięztwo będzie po ich stronie. Zobaczymy.

Manewry cesarskie.

Budziejowice d. 3 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dopóki żył arcyksiążę Albrecht, naczelne kierownictwo wielkich manewrów pozostawało zawsze w jego ręku. Obecnie, z ustąpieniem wielkiego wodza, ważne to stanowisko zostało poruczonem jenerałowi broni Beckowi, szefowi sztabu jeneralnego. Teraźniejsza wojna w pokoju odbywa się między 8 korpusem praskim i 14 austrjackim i to na samem południu Czech. Teren jest zupełnie równy i odkryty, skutkiem tego wojska muszą zachowywać wielkie środki ostrożności, gdyż nieprzyjacielskie armje łatwo się mogą wzajemnie rekognoskować. Obydwa korpusy, działające przeciwko sobie, ostatniemi laty nie brały udziału w wielkich manewrach, szczególniej korpus 14, który od 1890 r. ograniczał się tylko na ćwiczeniach dywizyjnych i brygadnych. Tak pułki linjowe, jak i strzelców tyrolskich nie wydalały się po za granice swojej ojczyzny. Komendant 8 korpusu, hrabia Grünne, dowodził w czasie manewrów cesarskich 1891 r., lecz jego przeciwnik, jenerał-porucznik Hold, dowódca 14 korpusu, po raz pierwszy stanął na czele armji i samoistnie będzie komenderował. Jako sędziowie wyznaczeni są jenerał-porucznicy: Merta, Fabini, Commers i zastępca szefa sztabu jeneralnego, jenerał-porucznik Guttenberg.

W dniu 1 sierpnia, o godz. 10 rano, nastąpił podział czynności wojskowych, który trwać będzie do końca owej wojny pokojowej. Intendentura, ów najważniejszy nerw kampanji, od dłuższego czasu była w pełnym ruchu. Żołnierze otrzymali konserwy, które mają nosić ze sobą. Żywność inna dostarczaną będzie przez oddziały prowjanckie, postępujące za kolumnami wojska.

W czasie manewrów szczególną uwagę zwrócą na siebie cykliści, przydzieleni tak do najwyższej komendy, jak i komendantów osobnych oddziałów. Już w przeszłym roku cykliści funkcjonowali i okazali się nadzwyczaj użytecznymi. Po raz pierwszy zaś będą użyte balony. Te mają wielką przyszłość przed sobą i powinny oddać niezmierne przysługi w rozpoznawaniu pozycyj nieprzyjacielskich. Tym razem, balony pozostają tylko przy najwyższej komendzie, a oficerów, siedzących w łódce obowiązkiem jest sygnalizować poruszenia obydwóch armij działających.

Zadanie 8 korpusu jest następujące: Nieprzyjacielska armja przeszła rzekę Inn w wyższej Austrji. Korpus 8 pospiesznemi marszami zastąpi mu drogę w dolinie Dunaju, ma dalej postępować wzdłuż linji kolejowej Budziejowice-Linz i uderzyć na lewe jego skrzydło. Składa się on z dwóch dywizyj piechoty linjowej, jednej landwery, pułku artylerji, 3 kompanji pjonierów i kawalerji. Ogółem: 42 bataljony piechoty, $9^1/_4$ szwadronów i 64 dział.

Zadaniem zaś 14 korpusu jest: odeprzeć atak nieprzyjaciela w dolinie Dunaju, pomaszerować w kierunku Budziejowic i zagrożoną tę miejscowość jak najszybciej opanować. W swoim składzie liczy ta armja 44 bataljony piechoty, $11^1/_4$ szwadronów jazdy, 64 dział i 3 kompanje pionierów.

Obiedwie armje znajdują się oddalone od siebie na dwa słabe dni marszu. Patrole kawaleryjskie już się ze sobą stykają i pojutrze powinno przyjść do walnej rozprawy.

Mimo upałów stan zdrowotny armji nie przedstawia nic do życzenia. Żołnierze maszerują z wielką ochotą i pełni są dobrego humoru. Kolumny prowiantskie wybornie się popisują i żywność dostawioną jest zawsze w czasie odpowiednim. Jak wiadomo, w wojnie jest to jedna z najważniejszych czynności, decydująca często o losie całej kampanji. Intendentura austrjacka pod tym względem ma już wyrobione uznanie i sądzić należy, że w wojnie serjo, spełni również dobrze swoją powinność.

Arcyksiążę Karol Ludwik przybył wczoraj i brał udział w objedzie dworskim na 48 osób. Następnie odbył „cercle“. Jutro wyjeżdża na pole manewrów.

Stronnictwo ludowe.

Czytamy w *Związku chłopskim*:

Niedawno, bo na poufnem zgromadzeniu w Rzeszowie dnia 28 lipca b. r. powstało nowe Stronnictwo i nazwało się ludowem. Czem ono jest, jaki ma początek, jaki ma cel i sposób działania? Chociaż w krótkości trzeba się z niem zapoznać już choćby dlatego, że wydało zaciętą walkę, „Stronnictwu chłopskiemu“.

Początek jego jest taki: Walne zgromadzenie Towarzystwa demokratycznego lwowskiego uchwaliło 31 maja b. r. zawiązać centralny komitet przedwyborczy Stronnictwa ludowego, celem przeprowadzenia wyborów sejmowych, dopilnowania ich swobody i zapewnienia ludowi pożądanej reprezentacji. Bardzo dobrze, cel bardzo ładny.

Wskutek tego potworzyły się komitety ludowe i w Rzeszowie nastąpił zjazd tych komitetów okręgowych.

„Zjawiło się 81 delegatów pół na pół w siermięgach i płótniankach, a reszta z inteligencji. Byli lekarze, adwokaci, notarjusze, właściciele większych posiadłości, posiadający zaufanie ludu i redaktorzy pism ludowych“.

Tak donosi *Kurjer lwowski,* organ partji demokratycznej lwowskiej; nie objaśnia jednak bliżej, kto byli ci delegaci, kto ich wybrał i z których powiatów byli, a to należałoby ogłosić, zwłaszcza, że posiedzenie było poufne, dla wiarogodności. Z naszego powiatu nie było nikogo, nikt nie był zaproszony i nikt nie był prócz p. Gutowskiego z Nowego Sącza, redaktora *Mieszczanina*, oraz *Szkolnictwa ludowego* i p. Obmińskiego, notarjusza ze Starego Sącza. O innych powiatach nam nie wiadomo.

Z pism uznało prezydjum Towarzystwa demokratycznego za ludowe tylko: *Kurjera lwowskiego, Przyjaciela ludu* i *Mieszczanina*, założonego niedawno w Sączu, dla agitowania między mieszczaństwem przeciw *Związkowi chłopskiemu*.

Zgromadzeniu temu przewodniczył poseł Lewakowski, prezes Towarzystwa demokratycznego, który w przemowie swej zadał z naciskiem kłam temu, jakoby kiedykolwiek i gdziekolwiek Towarzystwo wydało hasło wybierania w okręgach wiejskich chłopa.

A przecież na zgromadzeniu w Rzeszowie dnia 16 grudnia 1894 poseł i prezes Towarzystwa oświadczył zgromadzonym wieśniakom, kiedy popierał p. Jegermana na posła: „wybierajcie do Sejmu lwowskiego wieśniaków, do parlamentu zaś wiedeńskiego wybierajcie takich, co po niemiecku umieją, (*Kurjer rzeszowski*). Skądże taka sprzeczność? Czy przed wyborami do Sejmu lwowskiego ma być inaczej?

Towarzystwo (mówił dalej poseł) pragnie tylko urzeczywistnić zasadę swobody wyborów i nienarzucania ludowi kandydatów, których lud sam

nie chce. (Brawo i zgoda! „Stronnictwo chłopskie“ tak samo).

Potem obszerna wywiązała się rozprawa nad punktami programu nowo powstającego „Stronnictwa ludowego“.

Szczególnie gorącą była rozprawa nad reformą wyborczą. Przemawiano za i przeciw zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania. Ostatecznie wobec różnicy zdań w tym ważnym przedmiocie, na wniosek referenta Rewakowicza, większością kilku głosów, zgodzono się na określenie wymaganej na dziś przez lud reformy wyborczej w ten sposób, iż posłowie mają z naciskiem dążyć do rozszerzenia prawa wyborczego (bez oznaczenia granic tego rozszerzenia) w duchu równości obywatelskiej, za zniesieniem prawyborów w kurji wiejskiej, a zaprowadzeniem tajnego głosowania we wszystkich kurjach.

Tak przedstawia sprawę *Kurjer lwowski*, zaraz na drugi dzień za świeżej jeszcze pamięci. A my prócz tego wiemy, że przeciw powszechnemu głosowaniu wystąpili właśnie obecni tam włościanie i właśnie ich głosami punkt o powszechnem głosowaniu został odrzucony, a zostało: „rozszerzenie prawa wyborczego (bez oznaczenia granic tego rozszerzenia) w duchu równości obywatelskiej“.

Przeciwko takiemu określeniu nic zarzucić nie można i „Stronnictwo chłopskie“ od dawna na tem stoi stanowisku, a towarzystwo demokratyczne lwowskie mogło się przekonać, że nawet ci włościanie, którzy posiadają ich zaufanie, są pod tym względem w zgodzie ze *Związkiem chłopskim*.

Pozostawałoby wobec takiej uchwały zapytać ich, co odpowiada równości obywatelskiej? Czy odpowiada równości obywatelskiej, aby takie prawo, które nadaje równy głos np. młodzikowi (czyli parobczakowi), co ledwie wyszedł z małoletności, taki sam głos, jak człowiekowi starszemu, ojcu rodziny, który przecież przedstawia więcej niż jeden głos jednego człowieka, bo przedstawia głos „rodziny“.

Czy należy dać mu równy głos do rządu w gminie, do zarządzania majątkiem gminnym, do nakładania ciężarów na członków gminy takiemu człowiekowi, który w gminie nie ma nic prócz tego, że jest tam przynależny?

Takie i tym podobne pytania należało najpierw stawiać na różnych wiecach, zbierać dokładne odpowiedzi, a wtedy dopiero odpowiedzieć, czy lud jest za powszechnem głosowaniem, czy nie? czy więc „stronnictwo ludowe“ ma przyjąć takie powszechne głosowanie, jak go rozumie Towarzystwo demokratyczne, czy nie?

Tymczasem *Kurjer lwowski* w kilka dni ogłosił program a tam w punkcie 3 czytamy: mając na oku „konieczność“ zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania i utorowania drogi dla tej doniosłej reformy... Któż to ma na oku tę okoliczność? czy to zgromadzenie, które większością głosów oświadczyło się przeciw powszechnemu głosowaniu?... Nie. Powszechne głosowanie weszło w program „Stronnictwa ludowego“, nie na podstawie uchwały zgromadzenia rzeszowskiego, ale wbrew tej uchwale, a jedynie dla tego, że Towarzystwo demokratyczne lwowskie ma na oku konieczność zaprowadzenia powszechnego głosowania.

Resztę programu przyjęto ryczałtem z małemi poprawkami. Zresztą w tych 21 punktach programu „Stronnictwa“ ludowego nie ma nic takiego, czegoby nie było w programie „Stronnictwa chłopskiego“, prócz rzeczy mniej ważnych.

Żądanie n. p. reformy gminnej w kierunku zniesienia „kół wyborczych“, nie jest wyrazem istotnej potrzeby, a potrzebne jest tylko dla tych, którzy chcą przygotować gminę na przyjęcie powszechnego głosowania, dla równego rządu wszystkich pełnoletnich.

W ogóle gdyby nie to, nie okazałaby się potrzeba nowego programu i przeciw walki przeciw *Związkowi chłopskiemu*, któremu panowie demokraci poprzysięgli zagładę, ale bez skutku. Prócz tego, w programie ludowym nie ma wielu rzeczy, które są w programie „Stronnictwa chłopskiego“ i tem może najwięcej się różnią oba te programy.

W programie „Stronnictwa ludowego“ np. na pierwszy rzut oka wpada brak punktu o wierze, na której opiera się cała budowa „Stronnictwa chłopskiego“.

Dziwnemby się również wydawało, że pomimo nagromadzonych tam różnych drobiazgów, wyrzucono z programu ludowego tak ważną rzecz, jak są włości rentowe i związki rolnicze, gdyby program miał wyrażać wszystkie myśli. Ale program jest tylko tak rzucony na razie, są tedy rzeczy tylko z lekka i nieznacznie dotknięte, inne znacząco pominięte, ale na to nie ma teraz czasu, ani też pora nie jest stosowna. Z czasem sprawa się wyjaśni i to z pożytkiem dla ludu i dla jego oświaty politycznej.

Zaznaczyć również wypada, że na ten program „Stronnictwa ludowego“, zgłasza się liczna inteligencja i że ta znaczny udział bierze w agitacji wyborczej, głównie pod hasłem równej miarki, co prawda jednak nie na swoją stratę. Ruch taki, może być tylko pożyteczny, albowiem włościanie nawet w tych powiatach, gdzie byli całkowicie uśpieni, budzą się do życia i do myślenia nad sobą. A ci, którzy również spali, ale w piernatach, też się budzą i przecierają oczy i mówią: trzeba się zabrać do roboty.

To jest strona pożyteczna tej roboty i „Stronnictwo chłopskie“ chętnie ją uznaje. Bojowaniem jednak jest życie człowieka, ale nie szlakowaniem.

Tyle na razie dla określenia naszego stosunku do nowego stronnictwa“.

Z rosyjskich gwałtów.

Z Mitawy donoszą:

W miesiącu styczniu r. b. straciliśmy dwóch kapłanów: proboszcza ks. Piotra Walenta i katechetę gimnazjalnego ks. Józefa Gienisa. Obaj z powodu sprawy seminarjum kieleckiego skazani zostali na wygnanie przez lat pięć: pierwszy do gubernji symbirskiej, drugi do kazańskiej. Na miejsce ks. Gienisa katechetą gimnazjalnym został ks. Wołonczewski. Upłynął zaledwie kwartał, a ks. Wołonczewski został z posady swej usunięty za to, że gdy do Mitawy przybył archirej i odwidził gimnazjum (w czerwcu r. b.), ks. W. nie pocałował go w rękę razem z profesorami prawosławnymi!

Z Kowna piszą:

W Tyrszklach jest kościół drewniany, stary, potrzebujący gwałtownie restauracji. Kiedy gubernator Klingenberg był w tem miasteczku, miejscowy proboszcz, ks. Wilamowicz, prosił go o pozwolenie reparacji kościoła i gdy gubernator osobiście przekonał się o potrzebie tej naprawy, zapytał księdza ile może kosztować restauracja? Ksiądz odrzekł: „700 do 800 rubli“. „A skąd pieniądze?“ pyta gubernator. Ks. Wilamowicz powiada: „Ponieważ rząd nie pozwala na składki przez parafjan, ja ofiaruję na to swoje pieniądze“. Przyczem musiał pokazać, że istotnie posiada gotówkę. Zatem gubernator, wobec kilkudziesięciu osób z ludu, zezwolił na żądaną restaurację tego kościoła i wyjechał. Ksiądz natychmiast przystąpił do robót i wydał z parę set rubli. Gubernator zaś Klingenberg, po przybyciu do Kowna, posłał przez isprawnika telszewskiego rozkaz, aby ks. Wilamowicz ofiarowane przez siebie pieniądze 700 rubli na kościół wniósł do kasy powiatowej telszewskiej do depozytu i że gubernator następnie będzie wydawał z nich księdzu Wilamowiczowi stosownie do wykonanych robót. Trzeba zaznaczyć, że Tyrszkle od Telsz są odległe o 7 mil. Manipulacja byłaby taka: że co tydzień, kiedy trzeba byłoby wypłacać robotników, ksiądz musiałby przysyłać do gubernatora rachunek i prośbę o wydanie mu owych (jego własnych) pieniędzy. Gubernator zatem wysyłałby asygnacje na pewną ilość sumy, a ksiądz za każdym razem z taką asygnacją odbywałby podróż do Telsz (mil 14). Trudno temu uwierzyć, trudno dać wiarę takim drwinom, które nie są nieprawdopodobne, lecz prawdziwe. I nic dziwnego, że za granicą pomawiają nas o przesadę w skargach na Rosję, ponieważ dzieją się u nas rzeczy istotnie nieprawdopodobne“.

O wywiezieniu ks. prof. Borowskiego, o którem donosiliśmy w num. 200 naszego pisma, otrzymujemy następujące szczegóły:

„Rano o godz. $4^1/_2$, dnia 16 sierpnia, przyjechał do seminarjum duchownego pomocnik policmajstra kowieńskiego, p. Karomalin; zajechał parokonny powóz, w którym zazwyczaj p. policmajster objeżdża miasto; księdza zabrali i wiozą. Na rogach ulic stały wszędzie gromadki policjantów.

Na dworcu czeka 10 policjantów i żandarmi. Drzwi otworzono na oścież i przeszedł ksiądz pomiędzy szpalerem policyjno-żandarmskim do sali drugiej klasy. Wkrótce nadszedł ks. P., uczeń jego, żeby się z profesorem swoim pożegnać. Rozmawiają sobie, chodząc po sali. Parę dziesiątków kobiet po cichu płacze. Wtem wpada do sali spocony i zgrzany p. G., właściciel składu, mija w pędzie policję, dobrze znajomą i czule się wita z wygnańcem. Nadszedł pociąg; ksiądz wsiadł do wagonu trzeciej klasy, pomocnik policmajstra przyprowadził dwóch żandarmów, mówiąc im: „Pora!“ Ks. Borowski podszedł jeszcze do ich naczelnika, i prosił, żeby im nakazał grzeczność, w czasie podróży względem swojej osoby.

„Z największą przyjemnością“ — odrzekł naczelnik. Tymczasem p. Karamolin zwraca się do p. G.:

— Jak panu nie wstyd?! — przyszedłeś z babami popłakać?

— Co dziwnego — odrzekł p. G. — on katolicki ksiądz, ja katolik i jego dobry znajomy.

— Doniosę o tem gubernatorowi — rzekł p. Karamolin.

Ostatnie słowa odnosiły się właściwie do ks. P., któremu p. Karamolin nie chciał wprost uczynić uwagi, ale o którym musiał złożyć raport swemu zwierzchnikowi. Dzwonek zajęczał; rozległ się przeraźliwy świst; pociąg ruszył. Jedna z kobiet zemdlała i upadła. W kościołach naszych płaczą dziś wszędzie i szlochają.“

Ruch przedwyborczy.

Muszyna dnia 2 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu 1 września b. r. na zaproszenie burmistrza miasta Muszyny, p. Jana Piroga, odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem pojawiło się członków z gmin sąsiednich i Tylicza, Piwniczny, i z Sandeckiego do 60 osób. Gdy p. dra Kmietowicza wybrano jako przewodniczącego, tenże wyłuszczył zgromadzonym cel zebrania, a zaś następnie wykazał szlachetne postępowanie i zalety p. Józefa Znamirowskiego, wójta z gminy Krynicy i zażądał od obecnych, ażeby się naradzili, czy mają głosować na p. Stanisława Potoczka, byłego posła, czyli też na innego, który będzie umiał bronić spraw kraju. Na to za p. Znamirowskim oświadczyli się wszyscy jednogłośnie, gdyż tylko prócz dwóch głosów, mianowicie: pp Tomasza Ciągły, wójta z Podegrodzia i p. Maciuszka z Opalany; ci bowiem jako z zarządu „Związku chłopskiego“, nie mogli przeciw Potoczkowi wystąpować.

Z kolei uchwalono zawiązać komitet przedwyborczy powiatowy. (Nazwiska osób do komitetu należących, musimy opuścić, gdyż wszystkie są niewyraźnie napisane. *Przyp. Red.)*

Po odczytaniu listy członków Komitetu przedwyborczego, przystąpiono do głosowania i przyjęto z zapałem, że p. Józef Znamirowski, wójt z Krynicy, przyjął kandydaturę. Zawezwano go też, by złożył przed zgromadzonymi artykuły swojej wiary politycznej. Na to p. Znamirowski oświadczył, iż tylko według zasad Boga i zasad sumienia, działać będzie, a dla dobra kraju pragnie pracować, jeżeli go wybiorą. Po nim przemawiali: Pan Wincenty Smołajwski z Muszyny, który zaznaczył, ile dobrego dla gminy Krynica p. Znamirowski dotąd uczynił, po nim p. Edward Karaś, p. Mikołaj Gumnasek i inni. Zaznaczyć należy, że dopiero dziś swoją kandydaturę p. Znamirowski publicznie ogłosił i dziś uwiadomił on swem pismem Komitet centralny chłopski, że na żądanie ludu, staje jako kandydat z mniejszej własności, w powiecie nowo-sandeckim. Następne zgromadzenie odbędzie się w Nowym Sączu dnia 15 września.

Z Czortkowa piszą: Do wyborów z mniejszej własności tutejszego okręgu wysuwają się ze strony ruskiej dwie kandydatury. Jedna, niedawno do Czortkowa przybyłego adwokata dra Horbaczewskiego, a druga niezmordowanego kandydata ks. Hałuszczyńskiego. Agitacja jest bardzo silnie z tej strony rozwiniętą i liczyć się z nią trzeba, tembardziej, że w ostatniej chwili obaj rywale prawdopodobnie się pogodzą.

Ze strony komitetu miejscowego jest postawiony, jako kandydat polski marszałek powiatowy dr Rudolf Stanisław.

Z większej własności postawiono na 3 miejsca, jak do tej pory, pięć kandydatur, a to pp.: Bron. Horodyskiego, Wład. Czaykowskiego, Jerzego hr. Borkowskiego, Włodz. Siemiginowskiego i Tad. Cieńskiego.

Komitet włościański ruski na zebraniu przedwyborczem w Przemyślu postanowił popierać kandydaturę p. Stefana Nowakowskiego, gospodarza z Torek.

W Gorlicach staje do walki trzech kandydatów, a mianowicie: pp. Celestyn Męciński, adjunkt sądowy, Adam W. Skrzyński i Jan Furmanek, wójt z Klęczan.

Z Bohorodczan piszą: Prócz kandydata p. Józefa Szelińskiego, prezesa Rady pow. i ze strony ruskiej p. Kulczyckiego, naczelnika sądu, poruszono tu kandydaturę p. Henryka Potworowskiego, właściciela Radczy, w którymby Sejm zyskał dzielną siłę w pracach ekonomicznych. P. Potworowski atoli, jak się dowiaduję, propozycji nie przyjął i nie kandyduje. Uczynił to zapewne z tego względu, że okręg tutejszy nie jest zbyt pewnym i najsłabsze rozstrzelenie głosów ze strony polskiej mogłoby być tylko wodą na młyn Rusinów.

W Limanowej, pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej Romera, odbyło się liczne zebranie komitetu przedwyborczego. Obecnych kilkunastu włościan. Mowy kandydackie wygłaszali: Ludwik Dębicki, Antoni Wodzicki, Biedroń i Lachowski. Kandydaturę Dębickiego popierał X. Koler, Wodzickiego sędzia Ursel. W pierwszem głosowaniu otrzymali Dębicki i Wodzicki po 13 głosów; w drugiem głosowaniu Wodzicki 15, a Dębicki 12 głosów. Na podstawie wzajemnego poprzedniego porozumienia zrzekł się Dębicki kandydatury i popierał gorąco kandydaturę Wodzickiego.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 3 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Arcyksiężniczka Elżbieta, córka ś. p. arcyksięcia Rudolfa i arcyksiężnej Stefanji, obchodziła w Laxenburgu, 12 letnią rocznicę swoich urodzin. W tym dniu, odbyła się cicha msza w kaplicy zamkowej, poczem młoda arcyksiężniczka odbierała powinszowania. Pomiędzy podarunkami, zasługuje na wymienienie młoda gemza, sprowadzona z Mürzsteg. Przez miesiąc karmiono ją mlekiem i starano się nieco ją oswoić. Wiadomo jednak, że gemzy są niemożebne do obłaskawienia i doszedłszy pewnej świadomości, stają się dzikie i korzystają z każdej sposobności, aby się wydostać na wolność. Być może, gemza arcyksiężniczki Elżbiety, będzie stanowiła wyjątek w tym względzie.

Książę Ernest Rohan, o którego tragicznej śmierci donosiłem w poprzedniej korespondencji, cały swój majątek zapisał serdecznemu przyjacielowi rotmistrzowi Rochollowi. Oprócz ziemi, kapitał w gotówce wynosi 186.000 złr.

Wczoraj miałem tę przyjemność oglądać aż naraz trzech jenerałów rosyjskich: Dragomirowa, księcia Barjatyńskiego i Cardota, udających się na wielkie manewry francuskie. Przybyli koleją północną i zjadłszy śniadanie na stacji, wsiedli do powozu i udali się na dworzec zachodni. Ubrani byli po cywilnemu i byłbym na nich nie zwrócił uwagi, gdyby nie słowo wyrzeczone do służącego: *Stupaj paskarej* (idź prędko). Siedzieli obok mnie przy drugim stoliku i mimowolnie musiałem słuchać ich rozmowy. Z niej się dowiedziałem, że jadą do Paryża i tam będą uroczyście przyjmowani. Jenerał Barjatyński, jest jeszcze młodym i nie liczy jak 35 lat. Widocznie awansował wskutek zasług swojego ojca marszałka Barjatyńskiego, znanego pogromcy Czerkiesów i osobistego przyjaciela cara Aleksandra II. Jenerał Dragomirow wygląda okazale i jego fizjognomja nie przypomina nic tatarskiego. Przeciwnie, maluje się na niej łagodność. Co do jenerała Carnota, ten musi pochodzić z rodziny francuskiej. Mały i czarny, ogromnie ruchliwy. Nie mógł wysiedzieć przy stole i ciągle powtarzał po francusku *depechons nous* (spieszmy się). Na odchodnem, książę Barjatyński rzucił napiwku 10 złr. Kelner skurczył się w kabłąk i ostentacyjnie wyprowadził ich za drzwi. Nadmienić jeszcze muszę, że panowie jenerałowie byli bardzo zadowoleni ze swojej misji i obiecywali sobie, po manewrach zabawić dwa tygodnie w Paryżu i i dobrze pohulać.

Pan Edward Fischer, inżynier cywilny i właściciel realności, z powodu zbliżającego się jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, ofiarował swój dom, położony przy Sonnenfelderstrasse, na własność przytułku dla sług obojej płci. Skutkiem tego czynu wspaniałomyślnego, ów zakład filantropijny otrzymał stałą podstawę swego istnienia.

Restauratorowie, kawiarze, piwiarze i inni właściciele zakładów jadło i trunkodajnych, zebrali się na posiedzenie w sali ratuszowej, celem powzięcia uchwał w kwestji przyszłych wyborów do Rady miejskiej. Nastrój był czysto antysemicki i ta potężna falanga, łatwo może przeważyć szalę na korzyść partji doktora Luegera. Ostatecznej decyzji jednak nie powzięto i odbędzie się jeszcze jedno walne zgromadzenie. *Swój.*

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Za pozwoleniem moja panno, czy pani — rzekł, biorąc ją za rękę — niechże przynajmniej zobaczę, jakie to piękności odwidzają pana Henryka.

I mimo, że się broniła, mimo, że jedną ręką twarz sobie zasłaniała, p. Kalikst z zuchwałością starego kawalera obrócił ją do okna, o które uderzał blask zorzy konającej, i zuchwale w oczy jej spojrzał.

Oczy to były śliczne — twarzyczka jak anioła. Mogła mieć lat szesnaście, siedmnaście najwięcej, a wprowadzona do salonu, byłaby wszystkich uwagę na siebie zwróciła.

Ta rysów łagodność, ten wyraz bolesny i to spojrzenie pełne niepokoju, tak uderzyły p. Kaliksta, że jakiś czas stał osłupiały, słowa nie mogąc wymówić. Nareszcie, gdy pierwsze zadziwienie minęło, rzekł:

— Przepraszam panią... ale bałem się, czy przypadkiem nie dobywa się złodziej do Henryka.

— Niech mnie pan puści! niech mnie pan puści! — prosiło dziewczę.

— Zaraz, moje dziecko, zaraz... Jako dobry przyjaciel Henryka, powinienem wiedzieć, kto go odwidza i w jakich zamiarach. Niech mi pani zatem za złe nie bierze, jeźli ją na chwilę do siebie poproszę. Nie bój się, moje dziecię, — dodał czulej — nie bój się... Widzisz, jam stary, mógłbym ci być nie ojcem, lecz dziadkiem.

Dziewczyna chciała się uwolnić najpierw prośbą, potem ucieczką — ale to się nie udało. Pan Kalikst trzymając ją za rękę, zaprowadził do siebie.

Nieznajoma ujrzawszy się w salonie człowieka podeszłego, który służącemu kazał wnieść lampę i sam w przyzwoitem usiadł oddaleniu, ochłonęła z pierwszego przestrachu. Z oczyma w dół spuszczonemi siedziała naprzeciwko gospodarza, nie pojmując celu tej wizyty.

— Przepraszam cię panienko — rzekł pan Kalikst po chwili milczenia, którą obrócił na uważne przypatrzenie się pięknej nieznajomej — że tak rubasznie obszedłem się z tobą... mam jednak nadzieję, że po rozmowie naszej chętnie mi przebaczysz.

— Przyznam się — odpowiedziała dziewczyna, odwagę zbierając — że nie wiem, po com tu przyszła, ani domyślam się, jaki cel może mieć ta rozmowa.

— Tylko bez dąsów piękne dziecię... Zobaczywszy cię przy drzwiach, młodego człowieka, którego wszyscy znają, jako trzpiota, i o godzinie tak późnej, pojmiesz, że mi się to wydało dziwnem, tem dziwniejszem, gdy mnie już głos twój przekonał, że jesteś prawie dzieckiem. Daruj mi panienko, ile też lat mieć możesz?

— Skończyłam szesnaście.

— Szesnaście... to zawcześnie! I dawno znasz pana Henryka?

— Od dwóch tygodni.

— A kto cię z nim poznał?

Dziewczyna milczała.

— Powiedz mi, powiedz... nie potrzebujesz się wstydzić, bo cokolwiek usłyszę, zachowam w tajemnicy... Moja ciekawość jest całkiem naturalną. Gdybyś była starszą, anibym cię badał, ani nawetbym z tobą rozmawiał, ale takie dziecko, rok siedmnasty!

Po tych słowach nieznajoma dłońmi twarz zakrywszy, cicho płakać zaczęła. Pan Kalikst zaniepokojony tym zwrotem niespodziewanym, powstał, a zbliżywszy się do dziewczyny, zaczął ją uspokajać. Długo trwało, nim płacz ustał, a gdy łza ostatnia zbiegła po bladej twarzyczce, nieznajoma ręce łamiąc, tak przemówiła:

— Pan mnie potępiasz, a jam niewinna, przysięgam ci, panie, jam z własnej woli nie upadła tak nisko! Gdybyś znał moje życie, gdybyś wiedział, ilem przecierpiała, zamiast ironji, miałbyś dla mnie litość.

— Być może, moje dziecko, i dla tego opowiedz mi swoje życie... Nie ma upadku tak wielkiego, z któregoby człowiek chcąc, nie mógł się podnieść. Ale trzeba chcieć moje dziecię, trzeba... Opowiedz mi więc wszystko, wszystko... może znajdzie się jaka rada, pociecha...

— Dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

2 przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

Abisain był ze wszystkich najbardziej przejęty, bo własne niedawne widzenie, stało znowu przed nim, wyzłocone jeszcze upajającym serce śpiewu czarem.

Dziewczęta powstały teraz, odłożyły narzędzia muzyczne, zdjęły wieńce z głów i weszły do sali. Szybko poczęły splatać małe bukieciki z fiołków i mirtów, które pierwej zdobiły im skronie i rozdawać je gościom. Meribal wziął córkę za rękę i pocałował ją w czoło. Ciemny żar spuszczonych źrenic jej, przesiewał długie promienie przez noc rzęs, ocieniających marmurowo białą, niepokalanie białą jej twarz. Mistyczna treść śpiewu pozostawiła w marzącym jej uśmiechu, ślad niewysłowionego czaru. Ręce jej, trzymające bukiecik fiołków, drżały.

— Mój ojcze — szepnęła, — komu dać mam te kwiaty?

— Komubyś chciała? — odpowiedział Meribal.

Rozmyślała przez chwilę. Spuszczone oczy napowrót się podniosły i spotkały źrenice Abisaina, z których biły blaski zachwytu i uwielbienia. Podniósł mimowolnie rękę ku dziewczęciu, jakby chcąc rzec: — Mnie się należy ten bukiecik!

— Komubym te fijołki dać chciała? — powtórzyło w zamyśleniu za ojcem dziewczę. — A więc temu, kto najlepiej umie braci swych kochać!

I podniosła bukiecik ku Abisainowi, który szybko poń sięgnął, ale Meribal szybszym jeszcze ruchem rzucił się między córkę i młodego człowieka.

— Nie! — rzekł, przenikliwie patrząc na niego — nie temu, Rispo, która braci swych najlepiej umie kochać, dasz swój bukiecik, lecz temu, kto wrogów swojego ludu najśmiertelniej umie nienawidzić!

Z oczu Abisaina strzeliły pioruny, a dziewczę zbladło.

— W takim razie te kwiaty będą jednak moje! — zawołał młodzieniec — bo pożarowi mej nienawiści ku temu, którego imienia wymówić tutaj nie chcę, a którego nazywają „Zbawicielem“, nie dorówna nienawiść żadnego z was! Niech będzie przeklęty ten prorok fałszywy, którego wspomnienie i w tej uroczystej chwili w pamięć mą bluźnierczo się wdziera!

— Dowiedź prawdy swych słów i żaru swej nienawiści! — wykrzyknął Meribal — a twemi będą te kwiaty i razem ręka, która je trzyma!

Abisain obejrzał się szybko i ostrożnie.

— Tutaj — rzekł — niepodobna mówić o mych zamiarach.

Piękne jego usta skrzywiły się ohydnie i cała twarz na niekorzyść się zmieniła.

— Ojcze! — szepnęło dziewczę — wyprowadź mnie!

Obaj mężowie spojrzeli na nią i spostrzegli, że zbladła i walczyła z omdleniem. Abisain krzyknął boleśnie. Wszystko zbiegło się z pytaniami do koła Rispy.

— Jestem tylko znużona — rzekło, przezwyciężywszy się, dziewczę i zmusiło się do uśmiechu. — Proszę, wyprowadź mnie! — powtórzyła ojcu.

Goście szybko rozchodzić się zaczeli, a Meribal z Abisainem poprowadzili Rispę długim kurytarzem do jej komnaty. Wspierała się na obu, a podpory tej było jej trzeba, bo słabła coraz bardziej.

U drzwi komnaty zatrzymał się Abisain i Meribal skinął mu ręką na pożegnanie.

— Kiedy cię zobaczę? — spytał.

— Za godzinę, w sali godowej — szepnął Abisain, z uśmiechem pełnym miłości, żegnając Rispę.

— Opowiem ci rzeczy niezwykłe — szepnął jeszcze, odchodząc, Meribalowi i gdy tenże z córką zniknął w mroku komnaty, wybiegł nareszcie na ulicę.

Miał zamiar z początku iść do domu, ale

zdało mu się, że w zamkniętym pokoju się zadusi. Serce biło mu tak mocno, że aż tchu mu zaczęło brakować. Jął tedy błądzić raczej po mieście i wmięszał się w tłumy na wielkim placu Zocodover, gdzie pod arkadami, ciągnącemi się wówczas jeszcze dokoła, cała ludność Toleda zdawała się przechadzać i świeżego, wieczornego używać powietrza. Ale wesołe twarze tych znienawidzonych chrześcijan, uśmiechy ich i swobodne rozmowy rozdrażniały go, a gdy jeszcze dzwony się ozwały i wszystko na placu obnażyło głowy, aby „Zdrowaś Marja“ pobożnie odmówić, uciekł, jak poszczwany, w mrok najbliższych, wązkich uliczek.

W ciszy ich uspokoił się; widzenie złotowłosej Rispy wróciło mu do duszy i napełniało ją, jako woń balsamów jerychońskich. Oczy jego błądziły po frontonach domów i pałaców, nad których wrotami ogromne znaki, z kamienia ciosane, dumnie o rodzie mieszkańców oznajmiały; po oknach, których żelazne, kowane kraty bogato liście swe i kwiaty rozkładały, po rzeźbionych fryzach i gzymsach, aż w górę ku fantastycznym okapom, których rynny o kształtach nawpół zwierzęcych, nawpół djabelskich, potwornie się wykrzywiały. Abisain nie wiedział, na co patrzy, nie wiedział, dokąd idzie, aż naraz znalazł się w bramie miejskiej. Przeszedł ją, spiesząc, kędy szum rzeki go nęcił. Zatrzymał się na prastarym moście de Alcantara. Wieczorny chłód owiewał mu twarz, gwiazdy świeciły już teraz pełnym blaskiem po nad miastem. Toledo, granitowy ten pomnik chwały, królowało w chmurnym majestacie na stromych skałach i strzelało ku ciemnomodremu niebu lasem wież z pośród wysokich, oblankowanych murów, u stóp których przewalał się Tag, pieśń zawodząc głęboką. Kwitnąca na drugim brzegu „vega“ upajała woniami ogrodów i pól, jak kadzielnica, uroczyście dymiąca przed ołtarzem.

Przejęty do głębi tym wspaniałym i wielkim widokiem, Abisain przypomniał sobie znowu idealny Syon, jak o nim przed synagogą marzył i jak o nim i o jego królu Rispa śpiewała. Uśmiech szczęścia zajaśniał mu na twarzy, a nogi jego, jakby chcąc przywieść mu na pamięć, że miał wrócić pod strzechę, gdzie ona mieszka, kroczyły same, niejako bez wiedzy Abisaina, z powrotem do miasta. Stąpał, kołysany marzeniami o chwale Syonu i o liljalnej krasie córy Meribalowej, stokiem pod górę, przeszedł bramę Valmardońską, wązką uliczką dostał się na mały placyk — i tam nagle zatrzymał się. Ucha jego dobiegł zbliżający się słodki, cichy śpiew głosów kobiecych, tłum ludzi zalał plac, porwał go o kilka kroków ze sobą i przycisnął do ściany domu tak, że Abisain ruszyć się nie mógł. Spojrzał przed siebie i zatrząsł się ze wstrętu. Stał naprzeciwko pustelni Krzyża, przed samym jej kościołem, Chrystusa Światłości. A teraz zjawiły się i owe śpiewające kobiety w białych szatach, osłonięte białemi zawojami, każda z gorejącą świecą woskową w ręce. Była to procesja mniszek. Srebrny dźwięk dzwonu z kościołka wtórzył teraz jasnej, cichej, świętej ich pieśni. Psalm ich płynął w balsamicznem powietrzu wieczora, przesyconem wonią drzew szumiących za pustelnią tak samo właśnie, jak szumiały przed synagogą podczas modłów dzieci Izraela, a podobnie, jak Rispa śpiewała była o Syonie i królu jego, sławiły teraz mniszki wielkość boską i chwałę króla wybranego.

„Wykwitła różdżka na szczepie Jessego, narodzon jest syn z rodu Dawida! A Bóg wywyższył go, jako chorągiew purpurową i wszystkie narody świata kłaniają się jemu! Hosanna! Śpiewajcie chwałę króla syońskiego, Jezusa Chrystusa, odkupiciela, syna Bożego!“

Abisain zazgrzytał zębami, ten śpiew zdawał się wyszydzać jego ideały, jego nadzieje, wszystko najdroższe, co w sercu chował, jego pobożność, jego modlitwy, jego marzenia! A nie mógł zrobić kroku, aby uciec od tych dręczących go wrażeń, bo ludzie stali przed nim, stali na prawo, stali na lewo, wszędzie a nieruchomie, jak mur, o który się podpierał. Abisain pragnął być głuchym, aby nie słyszeć, ślepym, aby nie widzieć, ale oczy jego, jakby na przekorę, otwierały się szeroko i zagłębiały się samowolnie, bez jego przyczynienia, we wnętrzu oświetlonego kościoła, którego drzwi otwarte ziały w mrok ulicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 5 września.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Wawrzyńca papieża i św. Urbana papieża, jutro św. Zacharjasza proroka, pojutrze wigilja św. Reginy panny i św. Petroniusza.

Jutro w kościele OO. Karmelitów rozpoczyna się 40 godzinne nabożeństwo do uroczystości święta Narodzenia Naj. Marji Panny.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 1, zachód przypada o godzinie 6 minut 14; długość dnia godzin 13 minut 13.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie pp. Wincenty Błoniarz i Jakób Ptaś drożnicy drogi krajowej w powiecie nowotarskim przysłali 1 złr. 50 ct. Wzruszeni tym prawdziwym groszem wdowim, w imieniu Szlązaków, szlemy serdeczne: Bóg zapłać zacnym obarodawcom.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. J. M. Jawornickiego, odprawił wczoraj w kościele OO. Dominikanów, O. Piotr Zaczek, superior tegoż zakonu. Katafalk jarzący światłem, przybrany był suto w kwiaty i w te wszystkie wieńce, o których wspomnieliśmy wczoraj, pogrzeb opisując. U podnóża zaś, był umieszczony pałasz ułański z 1831 roku. W czasie sumy żałobnej, przy głównym ołtarzu, księża odprawiali msze św. w kaplicach bocznych.

Z Uniwersytetu. Pan kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr Rittner zatwierdził akt habilitacji dra Wiktora Czermaka na docenta prywatnego historji powszechnej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Z Izby sądowej. Ława przysięgłych w pierwszych dwóch dniach jesiennej kadencji, wydała werdykt potępiający na Stanisława Miruchnę, oskarżonego o zbrodnię morderstwa, dokonaną dnia 15-go listopada 1894 r. na osobie Marjanny Dziadurowej, którą w złości tak silnie pobił, że jej aż kilka żeber połamał. To też wkrótce po owem pobiciu wyzionęła ona ducha. W toku rozprawy, sędziowie przysięgli nabrali wszakże przekonania, że Miruchna działał pod wpływem wielkiego rozdrażnienia, wywołanego gadatliwością Dziadurowej, z którą nieraz wchodził w kolizję, więc choć potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, trybunał jednak pod przewodnictwem radcy Krzepeli, wymierzył mu tylko 3 lata ciężkiego więzienia.

W następnej sprawie stawali przed ławą dwaj rutynowani złodzieje: Jan Gil, 20 lat liczący ślusarz i Szczepan Domaradzki 19-to letni terminator kominiarski. O sprawkach obu tych ptaszków pisaliśmy po kradzieży dokonanej 2 lutego b. r. u pani Marji Hubkowej, gdzie z zamkniętego mieszkania, z zamkniętej komody i szkatułki zabrali 1630 złr. gotówką w banknotach i znaczną ilość tak złotej jak i srebrnej monety. Prócz tego spełnili oni, jako spólnicy, kilka innych kradzieży, do których się przyznali. Na mocy werdyktu, Trybunał, pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, a na wniosek prokuratora dra Stebelskiego, skazał każdego z nich na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni i ciemnicą raz do roku.

Przestroga. Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie: „Dowiaduję się, że jakaś jejmość nachodzi różne domy z żebraniem pod tym pozorem, jakbym ja ją do tego upoważnił. Otóż oświadczam, że ani tej ani innej osoby po żadnej kweście nie posyłałem. *Ks. Władysław Czencz*, T. J.

„Pomnik dawnej świetności“. W sprawie ulic Pańskiej i Radziwiłowskiej, dowiadujemy się, że obie te ulice są dotąd prywatną własnością, więc choć znajdują się w środku miasta, Magistrat nie ma żadnej władzy nad niemi, póki nie wejdzie w ich prawne posiadanie. Tymczasem mieszkańcy tych ulic niech mają pretensję do właścicieli domów, którzy dotąd tej sprawy nie starali się załatwić, aby oni pamiętali o latarniach i porządkach. Lecz nim do tego przyjdzie, pono jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, gdyż spółka, która owe ulice wybudowała, już się rozwiązała i dziś niewiadomo z kim tam właściwie traktować? Lecz należy wziąć na uwagę tę ważną okoliczność, że Magistrat, stosownie do brzmienia ustawy, może te ulice zamknąć. Jeżeli więc panowie gospodarze chcą uniknąć nietylko krytyki ze strony prasy i mieszkańców, ale także sporów z władzą miasta, niechże we własnym interesie sprawę tę co rychlej załatwią.

Znikł z widnokręgu krakowskiego Józef Kiermasz, majster szewski, prowadzący sklep z obuwiem przy ul. Florjańskiej l. 20, a pochodzący z Królestwa Polskiego. Opuścił on potajemnie w tych dniach Kraków wraz z rodziną. Powodem nagłej dezercji był zły stan jego interesów. Narobiwszy sporo długów, pozarywawszy wielu ludzi, a obok tego „Spółkę handlową skór“, uznał za stosowne wynieść się cichaczem z Krakowa. Po dwóch dniach przysłał przez p. Gajewskiego, majstra murarskiego z Morawicy, klucze od sklepu. W nim znaleziono gotowego towaru mniej więcej za 50 złr. i urządzenie sklepowe, wartości 150 złr. Inne rzeczy przedtem posprzedawał.

Posterunek żandarmerji w Trzebini przyprowadził wczoraj do tutejszej dyrekcji policji Jana Furdygę, za zatajenie rzekomo znalezionych 5.000 złr. w. a.

Wypadek. Na kolei Seabreachskiej, pod Brooklynem zaszła katastrofa, wskutek cofnięcia się lokomotywy i uderzenia o pociąg. Pięćdziesiąt osób jest ciężko rannych.

Katastrofa. Młody człowiek, nazwiskiem Weiss, z Monachjum, spadł ze szczytu grupy Rofan pod Jenbach i stracił natychmiast życie. Zwłoki jego z Jenbach przewieziono do Heinrath. Ojciec nieszczęśliwego młodzieńca jest podobno registratorem rządowym.

Piękny czyn. Urzędnicy zakładu nar. im. Ossolińskich, przyjęli na siebie wspólne zobowiązanie udzielania składkowego zasiłku jednemu uczniowi gimnazjum polskiego w Cieszynie, w ciągu roku szkolnego 1895/96. Zasiłek ten wynosi 100 złr. rocznie, a pierwsza rata w kwocie 10 złr. odesłana już została zarządowi „Macierzy szkolnej“ dla Szląska.

Dr Zdzisław Marchwicki wyjechał do Wiednia.

Pani Antonina Hoffmann, znakomita artystka sceny krakowskiej, powróciła wczoraj z Baden pod Wiedniem do Krakowa.

Upały, jakich „najstarsi ludzie nie pamiętają“, mówiąc językiem brukowo-dziennikarskim, na nowo się zaczęły. Dziś, w południe, termometr w słońcu wskazywał $41\frac{1}{2}$ Celzjusza. Zdaje się, że i na Saharze nie będzie teraz goręcej.

Szkoła ludowa. Walne zgromadzenie Tow. „Szkoły ludowej“ odbędzie się w Krakowie dnia 7 i 8 września 1895 r. Program jest następujący: I. Dnia 7 września 1895. 1) O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele księży Pijarów. 2) Pierwsze posiedzenie o godz. 10 przed południem w sali Rady miejskiej.

Porządek dzienny: *a)* Powitanie Zgromadzenia przez Prezydenta Rady miejskiej. *b)* Sprawdzenie legitymacyj Delegatów Kół. *c)* Zagajenie przez Prezesa Towarzystwa. *d)* Sprawozdanie Zarządu głównego za czas od ostatniego Walnego Zgromadzenia po dzień 1 sierpnia 1895. *e)* Wybór Komisji celem poczynienia uwag i wniosków z powodu sprawozdania Zarządu głównego. *f)* Sprawozdanie Zarządu głównego o wnioskach przekazanych mu przez Walne Zgromadzenie. *g)* Zmiana statutu i wybór Komisji. *h)* Wnioski Kół i Delegatów. *i)* Wybór Komisji celem zdania sprawy o tych wnioskach. 3) Popołudniu posiedzenia Komisji.

II. Dnia 8 września 1895.

1) O godzinie 10 rano dalsze posiedzenie Komisji. 2) Drugie posiedzenie Walnego Zgromadzenia o godzinie 3 popołudniu w sali Rady miasta Krakowa. Porządek dzienny: *a)* Wnioski Komisji z powodu sprawozdania Zarządu głównego. *b)* Sprawozdanie Komisji statutowej. *c)* Sprawozdanie Komisji o wnioskach Kół i Delegatów. *d)* Wybór 8 członków Zarządu głównego na lat 3. *e)* Wybór Rady nadzorczej na rok jeden. *f)* Wybór Sądu rozjemczego na rok jeden. *g)* Zamknięcie Zgromadzenia.

Magistrat m. Krakowa ogłasza: „Konieczność uregulowania dokupionej w r. 1886 części cmen-

tarza, zniewala gminę do przeprowadzenia nowych chodników i uregulowania już istniejących. Wskutek tego mogiły, usypane na grobach osób niżej wymienionych, pochowanych na miejscach niezakupionych na własność, tudzież nagrobki na nich postawione, skopane i usunięte być mają. Magistrat pragnąc dać możność rodzinom pozostałym i opiekującym się temi grobami, zarządzenia, co za stosowne uznają, wzywa osoby interesowane, aby w terminie do dnia 1 października 1895 r. nagrobki usunęły, lub też o ekshumację i przeniesienie zwłok i nagrobków na inne miejsce się postarały, po upływie bowiem tego terminu magistrat do usunięcia nagrobków i skopania mogił przystąpi. Zamierzający przenieść zwłoki na inne miejsce cmentarza, zechcą bezzwłocznie wnieść do magistratu podania, opatrzone stemplem na 50 ct., o zakupno gruntu na grób i o ekshumację zwłok. Dozorca cmentarza wskaże na żądanie miejsca, w których mogiły i nagrobki wspomniane się znajdują. W grobach, na których znajdują się nagrobki, usunięciu uledz mające, spoczywają:

Herman Józefa, Janusiński Aleksander, Razowska Elżbieta, Bujas Maciej, Bzowski Michał, Rezetko Jadwiga, Gruber Laura, Żebrawska Kunegunda, Żebrawski Michał, Parwi Marja, Krokai Marja, Morawski Walenty, Słotulowicz Franciszek, Woźniak Jan, Nowak, Grudziński Stanisław, Zientarska Marja, Piurecki Andrzej, Pias Mikołaj, Grzybowski Jan, Markus Juljusz, Markus Helena, Herman Katarzyna, Śliwiński Stanisław, Piwowarczyk Marja, Raciborski Franciszek, Gadowska Elżbieta, Gebauer Marja, Łoziński Ignacy, Januszewska, Barańska Józefa, Lehr Franciszek, Janotka Elżbieta, Mrniak Józef, Skakalski Jan, Grzyb Jan, Pociecha Józefa, Załupska Teresa, Radewicz Leonja, Gasiński Aleksander, Wdowiszewska Józefa, Jamrus Mikołaj, Jeunicz Ksawera, Wójcicka Katarzyna, Müller Józef, Alberti Paulina, Jahnowie, Hegerle Mateusz, Kłodnicki Konstanty, Kizel Marja, Swenszky Anna, Szewczyk Józefa, Siadowski Szymon, Górecka Stanisława, Rybaczek Agata, Lenczewski Franciszek, Bukowski Michał, Bednarska Agata, Łyżwińscy, Szaczowska Katarzyna, Miziski Alfred, Szlazki Karol, Czyżydło Stefan, Kaczorowska Wiktorja, Łukasik Milcia, Szemla Antonina, Kudasiewicz Stasio, Walczyńskich dzieci, Bojarski Karol, Halady Ludwik, Mayer Ludwik, Siostrzonek Wacio, Drzewiecka Julja, Gromczakiewiczów dzieci, Müller Marja, Schram Kazio, Gromkowski Michał, Lissowska Salomea, Herman Józef, Menchalska Marja, Zelich Regina, Jachlicz Salomea, Dyktarski Antoni, Janikowski Antoni, Kosiarska Marja, Kościelnicka Agata, Filipowicz Barbara. Glassowa Apolonja, Tenzer Józef, Bogdański Józef, Zor Marjanna, Borówka Marjanna, Fabjan Józef, Witkowska Marja, Bieńkowski Michał.

Z wystawy Sztuk pięknych. Głośny obraz Podkowińskiego pod tytułem „Szał“, wraz z kilku innemi pracami tegoż artysty ukaże się w bieżącym tygodniu na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach. Ocenę obrazu, który samego artystę o szaleństwo przyprawił, tak, że własne dzieło począł krajać — i wreszcie zmarł, podamy w naszem piśmie.

W ostatnich dniach wystawiono obrazy Dołęgowskiego „Z okolic Ustianowej“, „Z Krościenka“, „Potok Slączka“ i „Winnice“; Olesińskiego „W maju“; Gersona „Odpoczynek“, tudzież Dulębianki „Koncert“.

Ankieta w sprawie reformy studjów weterynaryjnych, odbędzie się w drugiej połowie września b. r. W ankiecie tej, zwołanej przez ministerstwo wyznań i oświaty, funkcjonować będzie jako referent, starszy radca sanitarny dr A. Polansky, profesor instytutu weterynaryjnego w Wiedniu, na korespondenta został powołany prof. dr Henryk Kadyi ze Lwowa; nadto do udziału w tej ankiecie, zaproszeni zostali kierownicy szkół weterynarskich, prof. dr J. Szpilman ze Lwowa i prof. dr Bayer z Wiednia.

W VI międzynarodowym zjeździe weterynaryjnym w Bernie szwajcarskiem, wezmą udział, jak donosi *Przegląd weterynarski*: prof. dr J. Szpilman, kierownik c. k. szkoły weterynarji we Lwowie; oraz prof. dr A. Walentowicz z Krakowa.

„Ze szwiat artystyczne“. We Lwowie, pisze *Gazeta Narodowa*, bawi od dłuższego czasu żydowski teatr Gimpla, któremu jednak źle się powodzi, ponieważ drugi żydowski teatr prowincjonalny Axelrada i Sekorza pozabierał mu najlepsze siły „artystyczne“. Przed kilku dniami dowiedział się p. Adolf Chierer, sekretarz teatru Gimpla, że niebezpieczny rywal dyrekcji, p. Axelrad, przybył ponownie do Lwowa, aby zadać Towarzystwu cios śmiertelny i zabrać resztę „artystów“. Chcąc zapobiedz groźnemu niebezpieczeństwu, zwołał pan sekretarz naradę z kilku artystów, skutkiem której udał się do policji i oskarżył Aexelrada o trudnienie się handlem dziewcząt, które następnie wywozi do Konstantynopola. W oskarżeniu swem podał, iż Axelrad w obecności dwóch świadków dawał mu 100 złr. za dostarczenie kilku dziewcząt z chóru celem wywiezienia tychże. Skutkiem tego aresztowano Axelrada na dworcu kolejowym. Śledztwo trwało trzy dni i świadkowie potwierdzali w części zeznania oskarżyciela. Dopiero zapowiedź, iż będą musieli przysięgać na torę, rozwiązała język Chierera i wtedy przyznał się, że uważał to tylko za niewinny środek konkurencji. Axelrada puszczono natychmiast na wolność, a miejsce jego w aresztach zajął sekretarz, Adolf Chierer, którego oskarżono o zbrodnię oszczerstwa. Chierer zeznał w śledztwie, że był karanym „za sprawę wekslową, ale to już dawno“. W zapiskach sądu karnego zanotowano, że było to proste oszustwo, za które pół roku siedział. Tak wygląda „szwiat artystyczne“ naszych najserdeczniejszych.

Wybuch w szybie naftowym. Piszą ze Schodnicy: Przy drodze ze Schodnicy do Kropiwnika, na terenie naftowym znajduje się szyb p. Wiszniewskiego na obszernym placu około 8.000 metrów kwadratowych, otoczony od wschodu, północy i zachodu wzgórzami. W szybie tym, wierconym na sposób kanadyjski, zauważono przed kilku dniami perjodyczne silne wybuchy ropy i gazów, tak, że dnia 30 z. m. musiano szyb zamknąć. Dnia 31 z. m. obecni byli na terenie szybowym: kierownik ruchu, Stanisław Romanowski, wiertacz Władysław Banach, dwaj jego pomocnicy i pięciu robotników, tudzież dwaj synowie właściciela szybu Leonarda Wiszniewskiego. Zamierzono otworzyć szyb, w celu dalszego prowadzenia robót. W chwili, gdy wiertacz i jego pomocnicy weszli do wieży wiertniczej, aby otworzyć rurę, nastąpił wybuch i zapalenie się gazów, skutkiem czego wyniknął pożar na całym terenie. Wiertacz Banach, zginął na miejscu, pomocnicy jego Borek i Zabawa, pięciu robotników i obaj synowie Wiszniewskiego, ciężkie od poparzenia odnieśli rany. Borek i Zabawa, w kilka godzin po wybuchu umarli. Pierwszej pomocy poparzonym udzielił lekarz okręgowy dr Tenner. Na miejsce straszliwego wypadku, przybył niebawem pan starosta Świtalski. Rannych odwieziono natychmiast do szpitala galic. Banku kredytowego. Lekarze orzekli, iż z poparzonych ulegną ranom prawdopodobnie młodszy syn Wiszniewskiego i robotnik nazwiskiem Tomasz Czech. Przyczyna wybuchu niewyjaśniona, nie zdaje się jednak prawdopodobną pogłoska, jakoby wybuch spowodowało palenie papierosa, co jest surowo zakazane. Rzeczoznawcy przypuszczają, że atmosfera nad terenem, otoczonym górami, była przesycona gazami, które mogły się zapalić od lokomobili, położonej na terenie w odległości 30 metrów od wieży wiertniczej. Siła wybuchu była tak wielka, że w budynkach w Kropiwniku o 3 kilometry zatrzęsły się szyby w oknach, a huk podobny do grzmotu, słychać było aż w Borysławiu.

Ks. metropolita Sembratowicz kardynałem. *Duszpastyr* donosi, że zapowiedź pism niemieckich, jako ks. metrop. Sembratowicz ma zostać kardynałem, wedle wiarogodnych wiadomości z Watykanu na prawdzie polega. Cesarz uposażając Kolegjum ruskie w Rzymie, miał wyrazić życzenie, iż pragnie mieć w Austrji jeszcze dwóch kardynałów: biskupa styryjskiego i metrop. Sembratowicza i życzeniu temu stanie się zadość na najbliższym konsystorzu papieskim. — O tem, że ks. Sembratowicz zostanie kardynałem, *Głos Narodu* doniósł przed pół rokiem.

Z Przeworska piszą do nas d. 1 września: „O ile autonomja u nas, a zwłaszcza gminna, jest iluzoryczną, świadczy o tem wymowne fakt następujący: Dnia 29 sierpnia 1895 r. miał się odbyć w Przeworsku wybór naczelnika gminy. Przewodniczący posiedzeniu zastępca burmistrza, Bolesław Zborowski, stwierdziwszy brak kompletu wymaganego przez ustawę, był zniewolonym zamknąć posiedzenie, co też rzeczywiście uczynił i następnie ze sali się oddalił. Mimo to obecny na posiedzeniu reprezentant rządu, wbrew wyraźnemu przepisowi ustawy, powołał na przewodniczącego najstarszego wiekiem asesora i zlecił mu, aby zagaił nowe posiedzenie, oraz iżby przeprowadził wybór. Wskutek tego nielegalnego i powodującego nieważność postąpienia, miała być wybraną naczelnikiem gminy osobistość na ten ważny urząd, zdaniem wielu, nieodpowiednia. Ludzie miastu dobrze życzący są tym faktem oburzeni; wszakże nikt nie przypuszcza, by wybór ten niefortunny mógł być przez władze polityczne i Wydział krajowy zatwierdzonym“.

Z Przemyśla piszą d. 3 września. Dzisiaj, przed południem, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego gmachu dla gimnazjum polskiego i ruskiego w Przemyślu, z czem łączyła się zamiana istniejących dotychczas klas równorzędnych ruskich gimnazjum przemyskiego na samoistne gimnazjum z ruskim językiem wykładowym.

Na uroczystość tę przybył p. namiestnik hr. Badeni, w towarzystwie wiceprezydenta kraj. Rady szkolnej dra Bobrzyńskiego, powitany na dworcu kolejowym przez reprezentantów władz miejscowych. Uroczystość rozpoczęła się wobec namiestnika hr. Badeniego, dra Bobrzyńskiego, oraz dostojników i reprezentantów władz miejscowych, generalicji, z komendantem twierdzy, gen. Roszkowskim, członków Rady powiat., z pierwszem ks. Adamem Sapiehą na czele Rady miejskiej i t. d. nabożeństwem, które odprawił ks. biskup przemyski obrz. gr. kat. Pełesz, w auli wspólnej obu gimnazjów, poczem ks. biskup obrz. łać. Solecki, wygłosił podniosłą przemowę i dokonał poświęcenia gmachu. Po ceremonji poświęcenia Namiestnik przemówił do licznie zgromadzonej młodzieży obu gimnazjów, przypominając jej obowiązki, a w końcu swego przemówienia podniósł, że wybudowanie gmachu wspólnego dla obu gimnazjów polskiego i ruskiego, nie jest rzeczą przypadku, lecz jest konsekwencją systemu, przez nasze władze szkolne przyjętego, ażeby młodzież polska i ruska, ucząc się pod wspólnym dachem, pamiętała, że ma wspólną ojczyznę, i że w miłości i w zgodzie ma się wychowywać i kształcić — a następnie działać.

Z kolei przemawiali obaj dyrektorowie gimnazjum polskiego i ruskiego, stwierdzając zgodę i harmonję narodową, która dotychczas w gimnazjach przemyskich panuje, a zarazem dając wyraz żywemu uczuciu wdzięczności dla monarchy tak za obdarzenie gimnazjum nowym gmachem, jakoteż za utworzenie osobnego gimnazjum ruskiego. Przy końcu tych przemówień, każdy z dyrektorów wzniósł okrzyk na cześć cesarza, powtórzony przez zgromadzonych z zapałem trzykrotnie. W tym samym duchu co kierownicy zakładów, przemawiało następnie dwóch uczniów z gimnazjum polskiego i ruskiego — poczem młodzież cała zaintonowała hymn ludowy, którego odśpiewaniem zakończyła się ta piękna uroczystość. Namiestnika, opuszczającego aulę, żegnała młodzież gromkiemi okrzykami.

Cholera. Z Tarnopola telegrafują pod d. 2 b. m.: Od wczoraj do dziś zachorowało tu sześć osób na cholerę; wypadku śmierci nie było.

W Krynicy. Ostatnia lista osób wykazuje 3144 rodzin, osób zaś 4933.

Józef Polkowski. W Warszawie zmarł d. 31 zm., ceniony artysta malarz i rysownik Józef Tadeusz Polkowski, przeżywszy lat 75. Zmarły przez dłuższy czas był stałym współpracownikiem *Tygodnika illustrowanego*, który zasilał swemi pracami. Rysował portrety, kopje z obrazów i t. p. Z wytworzeniem się pism ilustrowanych, Polkowski wspólnie z Pillatim, Gersonem, Kostrzewskim i innymi był jednym z najczynniejszych rysowników. Bardzo wiele jego prac w tym kierunku mieszczą: pierwotny *Przyjaciel dzieci*, *Kółko domowe*, *Opiekun domowy*, kalendarze ilustrowane i t. d. Na początku br. śp. Polkowski obchodził z trzema towarzyszami, a mianowicie: Antonim Murzynowskim, Alfredem Schouppem i Władysławem Gumińskim, półwiekowy jubileusz pracy artystycznej.

W Lublanie, po dłuższym spokoju, dało się znowu uczuć 2 go września w nocy o godzinie 11-tej, krótkie, ale silne trzęsienie ziemi. Ludność bardzo się zaniepokoiła i zaczęła opuszczać swoje mieszkania. Strat w ludziach nie było jednak żadnych i mieszkańcy powoli wrócili do swoich domów.

Cesarzowa Elżbieta przepędzi w Aix-les-Bains 14 dni, celem ukończenia swojej kuracji. Prowadzi życie odosobnione i tylko przyjmuje króla belgijskiego. Ten oczekiwał na kolei jej przybycia i towarzyszył jej do hotelu.

Wypadek na polowaniu. Jak wiadomo już z telegramów, arcyksiążę Władysław, najmłodszy syn arcyksięcia Józefa, uległ smutnemu wypadkowi na polowaniu. W towarzystwie dyrektora dóbr

Liebitza, udał się w lasy Agya, celem ubicia kilku żbików niszczących ogromnie zwierzynę. Strzelił do jednego z nich, lecz go nie zabił. Zwyczajem myśliwskim chwycił go za nogi i chciał nim uderzyć o kamień. W tej chwili położył strzelbę na ziemi i ta niewiadomo z jakiego powodu wypaliła. Kula przeszła mięśnie uda, lecz szczęśliwie nie naruszyła żadnego organu żywotnego. Arcyksiążę zbroczony krwią zaczął wołać o ratunek. Gdy towarzysze nadbiegli, znaleźli go leżącego pod drzewem z zamrużonemi oczyma. Pierwszy zjawił się Liebitz i z przerażeniem ujrzał palące się ubranie na arcyksięciu. Ugasiwszy ogień zajął się jego cuceniem. Suknie zajęły się od naboju, który eksplodował, gdyż kula przeszywszy udo, uderzyła w ładownicę. Na miejscu zatamowano krew i nieprzytomnego odwieziono do mieszkania. Po odzyskaniu przytomności, arcyksiążę prosił o wysłanie telegramu do rodziców, lecz w wyrazach umiarkowanych, aby ich nie przerazić. Rana, jakkolwiek jest ciężka i sprawiająca wielkie bole, nie jest jednakże niebezpieczną. Przy łożu chorego czuwa nieustannie dwóch doktorów z Aradu i dwóch przybyłych z Pesztu. Na pierwszą wiadomość o wypadku cesarz kazał sobie przysłać obszerne sprawozdanie telegraficzne. Rodzice rannego: arcyksiążę Józef i arcyksiężna Klotylda, przybyli już we wtorek pociągiem nadzwyczajnym z Pesztu i cały czas spędzają w pokoju swojego syna.

Doktor Hering, słynny laryngolog warszawski, na posiedzeniu londyńskiego towarzystwa laryngologów, oświadczył kategorycznie (?), iż wynalazł środek leczenia suchot gardlanych. Liczne doświadczenia, jakie przeprowadził w szpitalach warszawskich, wydały świetny rezultat i dziś tę straszną chorobę, można uważać za zwalczoną. Zobaczymy!

Ślub. Onegdaj, w dobrach Fall, pod Rewlem, odbyła się uroczystość zaślubin księcia Grzegorza Piotrowicza Wołkońskiego z córką jenerał gubernatora warszawskiego, Dr. P. A. Szuwałowa, hrabianką Zofją Pawłówną Szuwałówówną.

Dni feralne. Najniesłuszniej piątek uchodzi powszechnie za dzień feralny. Pewien statystyk niemiecki wykazał świeżo, że piątek na tak złą opinię nie zasługuje bynajmniej. Wedle zebranych cyfr, najwięcej wypadków przypada na poniedziałek, bo 17%, potem idzie sobota, licząca przeciętnie 15,38% wypadków, potem dopiero piątek, na który przypada 15,37%, na wtorek 15,35%, na czwartek 15,23% i wreszcie na niedzielę 3% zaledwie.

Pamiątka historyczna. O pięć wiorst od twierdzy Modlin (Król. Pol.) leży mała wioseczka Okunin, gdzie Napoleon w r. 1806 spędził całą dobę i skąd przyglądał się przeprawie wojsk swoich przez Narew pod Poniechowem. Kwaterą cesarza Francuzów była uboga chata włościanina Afeka. W jego posiadaniu chata spadkobierców po dziś dzień pozostaje, choć przez czas zniszczona i chyląca się do upadku.

Przy drzwiach wchodowych wycięty jest napis w języku francuzkim: *Palais de l'empereur, le 23 Decembre 1806.*

Wewnątrz chaty na czarnej marmurowej tablicy znajduje się drugi napis w języku łacińskim:

Napoleo M. Imperator Rex — Hostes persequens — Hic hostem egit — 23 X-bris 1806 in Okunin.

Dzisiejszy właściciel grożącej bliską ruiną chaty, którego dla odróżnienia od jego imiennika w tejże wsi osiadłego nazywają Afek-Napoleon, zamierza podobno zwrócić się do francuzkiego konsula w Warszawie i prosić o przyczynienie się do zachowania od zagłady pamiątkowej chaty.

Tradycja pobytu Napoleona zachowała się naturalnie w rodzinie bardzo żywo i dzisiejszy właściciel chaty bardzo chętnie opowiada szczegóły bytności cesarskiego gościa, którego jest wielkim wielbicielem, tak jak i ojciec jego, który chatę swoją ozdobił miedzianą figurką Napoleona, siedzącego na tronie z drzewa i wspartego nogą na kuli ziemskiej.

Cyklon w Algierze. Dnia 27 z. m., w okolicy Sidi-Aich szalała straszna trąba powietrzna. O sile trąby sądzić można z tego, że przeszedłszy przez pewną wieś arabską, literalnie zniosła ją z powierzchni ziemi. Czternastu mieszkańców znalazło śmierć na miejscu, czternastu innych wyciągnięto z pod gruzów mocno pokaleczonych. Linja kolejowa uległa doszczętnemu zniszczeniu na przestrzeni sześciu kilometrów, dwa mosty żelazne zostały zniesione przez wody nagle wezbranych potoków. Idący z Konstantyny do Bougie pociąg kolejowy szczęśliwym tylko wypadkiem uniknął rozbicia. Znajdujący się w pobliżu plantu kolejowego mały chłopiec arabski, ujrzawszy dążący ku zerwanemu mostowi pociąg, wybiegł na plant i machaniem rąk dał znak maszyniście do wstrzymania jazdy.

W tej samej prawie chwili ogromny głaz, oderwawszy się od przydrożnej skały, spadł na plant kolejowy. Maszynista spostrzegłszy jedno i drugie, dał kontrparę, mimo to jednak pociąg wpadł jeszcze na głaz i pchał go przed sobą na przestrzeni czterdziestu metrów, wreszcie stanął nie zrządziwszy żadnej szkody.

Nowa sztuka Sardou. Najnowszym utworem znakomitego dramaturga francuskiego ma być dramat p. t. „Ofelja". Treści do swej sztuki zaczerpnął Sardou z życia mistriss Monfort, aktorki, która w początkach wieku XVIII była przedmiotem entuzjastycznego zachwytu dla publiczności londyńskiej i ulubienicą dworu angielskiego. Namówiona przez młodego człowieka, którego pokochała całą siłą duszy, opuściła scenę. Po niewielu jednak miesiącach namiętność uwodziciela ostygła i porzucił kochankę, która nie mogąc przenieść tego ciosu, straciła zmysły. Osadzono ją w domu obłąkanych. W chwilowym przebłysku rozsądku pyta biedna swej dozorczyni: co dają dziś w teatrze? Hamleta — brzmi odpowiedź.

W sztuce tej właśnie, grając rolę Ofelji, święciła Monfort największe swe tryumfy. Wspomnienie to wybuchło naraz z siłą niepohamowaną i chora postanawia uciec z zakładu. Zamiar się udaje. Spieszy do teatru, dostaje się na scenę i chowa między gratami, zapełniającemi tylną część sceny. W skrytce tej leży nieruchomo póki nie przyszła kolej na scenę obłąkania Ofelji. W tej chwili opuszcza kryjówkę, odsuwa aktorkę grającą Ofelję i sama ukazuje się publiczności. Scenę obłąkania odgrywa z taką siłą porywającą, że w teatrze wybucha prawdziwy orkan oklasków.

Ostatni to był tryumf sławnej aktorki. Ledwie wyszła za kulisy, pada ze stłumionym okrzykiem: „wszystko skończone!" na ziemię i w chwil kilka umiera. Tyle prawdy. — W dramacie swym Sardou każe się widzieć w końcu artystce ze zdradzą jej miłości.

OAZY SAHARY.

Z notatek podróżnika.

(Dokończenie).

Wogóle tamtejsze świeże daktyle są niesmaczne i niejadalne, gdy przeciwnie w innych krajach, jak w Egipcie, są pewne odmiany dające wyborne świeżo dojrzałe owoce.

Grona daktylowe, po zdjęciu z palmy, rozwieszone na pewien czas w miejscach przewiewnych i ocienionych, zwolna przesychają, nabierają słodyczy i właściwego smaku.

Są jednak i tam niektóre odmiany z owocem dość smacznym przed dojrzeniem i w tym stanie przez Arabów jadanym.

Użyteczność palmy daktylowej nie ogranicza się na samym tylko owocu, lecz każda jej część jest na coś przydatna.

Z soku wytoczonego przez nacięcie pąka wierzchołkowego i poddanego przez pewien czas fermentacji, wyrabiają tak zwane lakmi, czyli wino palmowe. Napój ten słodko-kwaskowaty, ma własność upajającą, chociaż zawiera tylko 4—5 procentu alkoholu; Arabi dosyć go używają i lubią, nam zaś nieprzyzwyczajonym, wydaje się mdłym i niesmacznym.

Drzewo palmowe po utracie płodności, używane jest na materjał do lekkiej budowy; opał zaś daje nędzny, bo po spaleniu węgla nie zostawia. Z tak zwanych dżerydów, to jest trzonków liściowych, wyrabiają dość piękne laski, których coraz więcej wychodzi do Francji.

Z wyrośniętych listków palmy, mieszkańcy tutejsi robią maty plecione na gronach daktylowych dla lepszego ich przechowania i łatwiejszego transportu, lecz zanim liść rozwinie się z pąka, listki te używane są do plecenia wielkich kapeluszy mających około metra średnicy, noszonych powszechnie przez lato w Saharze.

Służą one także na wyrób dość oryginalny ozdobnych koszyczków, dających zatrudnienie i zarobek pewnej tam klasie ludzi.

Tkanka znajdująca się przy nasadzie, łykowata, bardzo podobna do grubego płótna pakowego, służy za materjał do wyrabiania grubych bardzo mocnych i wielkiej tam użyteczności postronków.

Nic dziwnego, że roślina przedstawiająca tyle użyteczności w kraju, gdzie ilość materjałów jest nader ograniczoną, w wielkiem jest poszanowaniu u krajowców. Utrzymują oni, że palma została w tymże samym dniu stworzona co człowiek, z resztek gliny pozostałych po ulepieniu Adama.

Dwa są sposoby rozmnażania palm; za pomocą rozsadków korzeniowych i z nasienia. Pierwszy sposób więcej jest używany, przedstawia bowiem wyższość pod wielu względami, palmy takie nierówmie prędzej rosną, a przeto wcześniej wydają daktyle, wiadoma jest naprzód płeć i przymioty owocu, gdy przeciwnie przez wyprowadzenie z nasienia powstają mieszańce zwykle miernej dobroci.

Do sadzenia bierze się wyrostki znajdujące się zwykle około pnia palm młodocianych, osadza się je w danem miejscu, okopuje rowkiem i podlewa. Sadzenie to odbywa się z pewną ceremonją i specjalną do tego modlitwą: „W imieniu Tego, który nami rządzi, proszę Boga, aby mi zachował życie, dopóki będą owoce tego drzewa".

Palmy męzkie kwitną już w drugim roku; żeńskie w trzecim wydają owoce, a w szóstym lub siódmym tyle już rodzą daktyli, jak drzewa wyrosłe, chociaż pień jeszcze od ziemi nieodstanie. Palma żyć może kilka wieków, lecz tylko od 60—100 lat owocuje, dlatego też drzewa niepłodne wycinają i innemi zastępują.

Chociaż w oazie niknie wszystko na oko między palmami, znajduje się jednak znaczna ilość drzew, niemało korzyści przynoszących. Figa, druga zaraz po palmie zajmuje miejsce i jej plony są dosyć obfite.

W Biskrze głównie utrzymują figi białe, lecz jest i kilka odmian fjoletowych, a świeżo zaprowadzone drobne figi marsylskie doskonale się udają. Drzew oliwnych w oazie biskrzańskiej jest pięć tysięcy, nieszczepionych, lecz dających dobry owoc. Tak są grube i wyrośnięte, jak nasze rosłe wierzby; mieszkańcy utrzymują, że istnieją z czasów jeszcze rzymskich, co zrazu zdaje się być nieprawdopodobnem, lecz gdy się weźmie na uwagę nader powolny przyrost tego drzewa, stanowczo temu zaprzeczać nie można.

Dawniej Arabi nie szczepili drzew oliwnych, gdyż mieli przeciw temu przesądy, obecnie zaczynają się coraz więcej do tego wkładać i wkrótce mogą ciągnąć znakomite korzyści, bo owoc tam produkowany, jest doskonały. Są tu prócz tego dzikie morele, dające drobny lecz bardzo smaczny owoc; pigwy, pomarańcze i cytryny nieliczne.

Z drobniejszych roślin uprawiają wewnątrz oaz pieprz turecki, wielce przez krajowców używany. Henne (*Lawsonia inermis*) ową farbę pomarańczowo-pąsową, wielkiego u Arabów zastosowania jako kosmetyk i lekarstwo w rozmaitych przypadłościach, melony, pasteki, tytoń, a w ostatnich czasach wprowadzono uprawę bawełny, doskonale się udającą, lecz z powodu niedbalstwa ludności miejscowej i pewnych obaw niezbyt jeszcze upowszechnioną.

W około oazy są zwykle obsiewy jęczmienia, dopokąd tylko woda wystarcza na nawodnienie. W wielu miejscach mogłyby być prowadzone na bardzo rozległą skalę, gdyby był dostatek wody, tak np. w koło prawie oazy Sidi-Okba, grunta gliniaste rozciągają się w dość znacznym promieniu, lecz muszą ograniczać się z uprawą na małej cząstce tej przestrzeni.

W okolicach Biskry znajdują się nierównie większe obszary gruntów zdatnych pod uprawę, dla braku tylko wody leżące odłogiem. Dwa razy do roku grunta te są obsiewane, to jest w jesieni na paszę, powtórnie na ziarno.

Siew powtórny uskutecznia się w styczniu, lutym i początku marca, każdy bowiem właściciel może kolejno swoje grunta nawadniać, musi się przeto do tego stosować z ich obrabianiem i obsianiem. Żniwa rozpoczynają się w kwietniu. Jęczmiona są bardzo rosłe, piękne i obfite ziarno dające.

Pod względem natury dzikiej wielkie jest ubóstwo w oazach. Z powodu cienia i ciągłej wilgoci bardzo mało roślin dzikich utrzymać się może między palmami, w miejscach zaś mniej ocienionych, a mianowicie przy wewnętrznych uprawach drobnych roślin, rosną po większej części rośliny wszędzie w okolicy pospolite i zwykle podobnym uprawom towarzyszące.

Wskutek wielkiego zaludnienia, dzikie zwierzęta ostać się tam nie mogą i takie tylko trzymają się w oazach, które nie obawiają się sąsiedztwa człowieka.

HUMOR.

— Jakże się podobało wczorajsze „trio“ ?
— Bardzo dobrze, tylko szkoda że tak słabo było obsadzone. Wszystkiego trzech grało !

— Więc doktor sądzi rzeczywiście?
— Bezwarunkowo, droga pani, nie potrafię pani dosyć gorąco polecić zimnych tuszów.

— A to co znowu, wszak pokazałaś mi zupełnie innego jako twego „przyszłego“ ?
— Bo ten nie jest mój „przyszły“, ale mój „obecny“.

— Zamierzam wstąpić do służby kolejowej, pan doktor ma mnie zbadać czy rozróżniam barwy.
— Owszem, proszę więc na mnie spojrzeć, jakie mam oczy ?
— Wyłupiaste.

— Jakaż panna Julja dziś blada! Cóż jej brakuje ?
— Szminki.

— Ach, mamuńciu, jutro moje urodziny. Mój Boże! — będę już miała lat trzydzieści!
— Ależ nie płacz, Klarciu, przy latach trzydziestu zostaniesz co najmniej lat dziesięć.

Nauczyciel: — Smarkacze, z czego śmiejecie się, czy może ze mnie?
Chór uczniów: — Nie, proszę pana nauczyciela.
Nauczyciel: — Nie? To doprawdy nie wiem, z czego moglibyście się tu śmiać?

— Powiadam panu, zabijam zająca, idę dalej, zabijam drugiego, trzeciego, czwartego... I jak pan sądzi, co zrobiłem następnie?
— Zdaje mi się, że po tem wszystkiem musiałeś się pan obudzić.

Kraków tak się przyzwyczaił do kredytu, że nawet nie mając na to żadnych danych, najzacniejsze kobiety obmawia na kredyt.

Właściciel domu (do lokatora najmującego pomieszkanie): — Czy szkodzi panu dym?
Lokator (myśląc, że właściciel chce zapalić cygaro): — O bynajmniej!
Właściciel domu: — Cieszy mnie to bardzo, bo piece trochę dymią.

OSTATNIA POCZTA.

Serbski *Dziennik* urzędowy donosi, iż król Aleksander z powodu ocalenia swego życia, otrzymał telegramy od wszystkich europejskich monarchów i od wielu wybitnych mężów stanu. Podczas nabożeństwa dziękczynnego w katedrze w Belgradzie, pojawił się także, wbrew oczekiwaniu, były rejent, Ristic; przeszedł on obok członków obecnego rządu, nie zwracając na nich uwagi i zajął miejsce bezpośrednio za królewskiem krzesłem tronowem. Ristic wysłał także do króla telegram gratulacyjny i otrzymał od niego serdeczne podziękowanie. Wnoszą z tego, iż nieporozumienia między Risticzem a dworem, zostały wyrównane.

W Rzymie ogłoszoną została pierwsza z owych czterech ksiąg zielonych, dotyczących kompleksu spraw afrykańskich, jakie minister Blanc na ostatniej sesji przedłożył Izbie. Zawiera ona dokumenta o zajęciu Kassali w dniu 17 lipca 1894 r. przez jenerała Batatierego. Z dokumentów tych wynika, iż między Włochami a Anglją, co do polityki obu państw w Afryce, istnieje ścisłe porozumienie, które rząd włoski stara się utrzymać. Także i rząd angielski, jak się to okazuje również z księgi zielonej, uznaje kilkakrotnie przyjazne i lojalne stanowisko Włoch przy przeprowadzaniu afrykańskich planów. Z końcem tego miesiąca będą ogłoszone trzy dalsze księgi zielone.

Po ukończeniu manewrów razem z cesarzem austrjackim przybędzie zapewne do Aix-les-Bains prezydent Faure dla powitania cesarzowej Elżbiety.

Onegdaj ponowiły się w Bayonie manifestacje przed prefekturą. Motłoch porozbijał kamieniami kilka szyb w oknach prefektury. Wojsko rozproszyło manifestantów.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy następującą listę przyszłego gabinetu, podaną przez *Vossische Ztg*, nie przywiązując jednak do niej żadnej wagi: Przewodnictwo i sprawy wewnętrzne hr. Badeni, oświata dr Gautsch, finanse dr Biliński, sprawiedliwość hr. Gleispach, handel Exner, rolnictwo hr. Zedtwitz. Oprócz tego ma być utworzonem ministerstwo komunikacji, które, według *Voss. Ztg*, obejmie dr Marchwicki, a natomiast nie będzie osobnego ministra dla Galicji. Hr. Badeni objąłby urzędowanie z dniem 1 października.

Z powodu obchodu uroczystości sedańskiej, Berlin cały był rzęsiście iluminowany. Mowa cesarza, wymierzona przeciwko socjalnym demokratom, zrobiła wielkie wrażenie. Wszyscy też przypuszczają, że na jesiennej sesji parlamentu rząd wniesie ustawę przeciwko socjalistom, daleko idącą. Socjaliści berlińscy wysłali do swoich towarzyszy paryskich, następującą depeszę: „W 25 rocznicę bitwy pod Sedanem, protestujemy silnie przeciwko wojnie i szowinizmowi, a naszym braciom francuskim posyłamy pozdrowienie i uściśnienie ręki. Niech żyje solidarność ludów“!

Köln. Ztg donosi, iż położenie w Macedonji, sądząc po ostatnich wiadomościach stamtąd, jest bardzo poważnem. Około Prilepa, Kiczewa i Serresu, skonstatowano obecność oddziałów powstańczych, uzbrojonyah doskonale i posiadających dynamit.

Oddawna zwracamy uwagę na to, co się na Wschodzie dzieje, głównie w Macedonji i w Bułgarji, nie uważając bynajmniej tego ruchu za bezpieczny dla pokoju europejskiego. Niedawno temu Bułgarja odwołała wielkie manewry, co chwilowo uspokoiło Turcję, teraz jednak dowiadujemy się, że rząd bułgarski postanowił powołać na ćwiczenia rezerwy z rozmaitych lat w 6 partjach po 12.000, co razem czyni 72.000 żołnierzy. Takie ćwiczenia z armją blizko stutysięczną w czasach pokojowych, każdemu muszą dać do myślenia.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 5 września (rano). Cesarz Franciszek Józef przybędzie do Szczecina d. 9 b. m.

Wiedeń 5 września (rano). Dziś wydano 64 egz. polskiego przekładu *Dziennika rozporządzeń Państwa*.

Budapeszt 5 września (rano). Węgierski minister rolnictwa prosił hr. Gołuchowskiego, aby tenże z mocy swego urzędu zażądał od Serbji wyjaśnień co do pewnego artykułu w sprawie nierogaciżny, pochodzącego z serbskiego źródła urzędowego, a umieszczonego w jednym z wiedeńskich dzienników. Rząd węgierski czuje się tym artykułem wielce dotknięty.

Londyn 5 września (rano). **Według autentycznych wiadomości, w Armenji pojawił się oddział powstańczy, z którym wojska tureckie starły się pod Kehmah. Rosja gromadzi wojska nad granicą armeńską.** (Od dłuższego już czasu zwracamy uwagę naszych czytelników na Wschód, gdzie widocznie coś się kroi. *Przyp. Red.*)

Zofja 5 września (rano). Domniemywany zabójca Stambułowa, Georgjew, uciekł z więzienia. (Bo mu uciec kazali. *Przyp Red.*)

Paryż 5 września (rano). Rząd będzie się domagał dodatkowego kredytu dla Madagaskaru w wysokości 40 miljonów franków.

Ruszczuk 5 września (rano). W pobliżu pałacu książęcego policja uwięziła za kobietę przebranego młodego człowieka, który jej się wydał wielce podejrzanym.

Londyn 4 września (w południe). Na posiedzeniu Izby gmin oświadczył podsekretarz państwowy Curzon, że według wiadomości świeżo otrzymanych z Konstantynopola, Turcja odpowiedziała na propozycje w sprawie armeńskiej w sposób niezadawalający. Angielski projekt reformy nie uzyskał poparcia ze strony Niemiec, Austrji i Włoch. We czwartek nastąpi odroczenie parlamentu angielskiego,

Belgrad 4 września. Z powodu szczęśliwego uratowania się króla Aleksandra w czasie kąpieli morskiej w Biarritz, ze wszystkich stron Serbji wysyłane są telegramy i odprawiane nabożeństwa dziękczynne.

Petersburg 4 września. Ogłoszona została ustawa rosyjskiego Towarzystwa asekuracyjnego. Założycielami są Towarzystwa ubezpieczeń, kapitał zakładowy 6 miljonów rs. podzielonych na 12.000 akcyj. Cena emisyjna akcji 600 rs.

Rzym 4 września Uwięzionego rewolucjonistę de Felice Giuffridę, wybrano ponownie posłem do Izby w Katanji. (Pierwszy jego wybór Izba unieważniła. *Przyp. Red.*)

Rzym 4 września. W całych Włoszech panują tropikalne upały.

Londyn 4 września. *Daily News* donoszą z Konstantynopola: Sułtan uprasza w ubiegłym tygodniu cesarza Wilhelma, aby w interesie Turcji, niepokojonej przez Anglję, z powodu reform armeńskich, pośredniczył u mocarstw. Cesarz odpowiedział, że przed kilkoma miesiącami doradzał zaprowadzenie reform, od owego czasu położenie znacznie się pogorszyło.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 września.

Z powodu małych dowozów krajowego zboża, odbyt był bardzo łatwy, a nawet za pszenicę płacono o parę centów drożej; żyto chętnie kupowano, wskutek czego skorzystało na cenie o 5—10 centów; jęczmień na słód poszukiwano po dobrych cenach.

Płacono nową pszenicę: biała —·— do —·—; czerwoną 7·30 do 7·55 złr.; żółtą 7·30 do 7·55 złr.; żyto nowe 6·20 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 złr.; na paszę 5·60 do 5·90 złr.; owies stary 5·60 do 6— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·15 do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. G. hr. Łubieńska z Warszawy. E. Wodzińska z Król. Pols. Bl. Dansae z Paryża. W. Abramowicz z Warszawy. W. Polek z Chrzanowa. M. hr. Tarnowska z Podola ros. W. Tisener z Ołomuńca. Ks. B. Kłopotowski z Rosji. M. hr. Marchau z Berna M. M. Solawa z Merklina. K. Pławińska z Warszawy. J. Sołowyj z Boratyna. E. Kowler z Anglji. C. Gałecka z Król. Pols. A. hr. Kwilecka z Poznania. K. Descur z Król. Pols K. Harting z Warszawy.

Hotel Saski. W. Wilkoszewski z Warszawy. F. Baderle z Ołomuńca. J. Kellermann z Kanczugi. W. Oborski z Galicji. S Arzt z Wadowic. J. hr. Tarnowski z Warszawy. Fr. hr. Wrzchowetz z Brzeżyny. St. Bogdanowicz ze Lwowa. K. L. Skompski z Warszawy K. Bötcher z Bremy. J. hr. Tamowski z Tarnobrzega. E. Szypowski z Warszawy. L. Domański z Król. Pols. L. A. Bukowski z Wadowic. Ks A. Orłowski z Warszawy. Ks. A. hr. Potulicki z Ołomuńca. A. Piotrowska z Warszawy. A. Seyfried z Wiednia. P. Lisicz z Warszawy. J. Helbich z Radomia. St. Kalinowska z Galicji.

Hotel Drezdeński. H. Miłkowska z Genewy. L. Orda z Litwy. E. Bardz a z Warszawy. A. Steger z Wiednia. M. Sławiński z Kijowa T. Fischer z Częstochowy. J. hr. Olizarowa ze Lwowa. J. Flaszowa ze Lwowa. B. Glück z Wiednia. Fr. Burckhard z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 20	Anglobank	175 50
srebrna	101 55	Union	355 50
4% złota	122 65	Bankverein	— —
4% koronowa	101 45	Akcje Länderbank	288 80
Akcje bank. aust.-w.	1068	„ kol. Kar. Lud.	228.90
„ kredytowe	408 75	„ „ lwowsko-czerniow.	325 --
Londyn	120 75	„ „ połudn.	112 25
Napoleony	9 58	Elbenthal	294 —
Dukaty	5 72	Nordbahn	3585
Marki	59 05	Staatsbahn	411 25
4% Renta węg. kor.	100 --	Alpin	102 80
4% „ „ złota	122 60	Akcje tytoniowe	244 —
Losy prem. węg	158 50	Ruble	129 62
Losy tureckie	78 50		

Berlin 4 września

Banknoty austr.	169 20	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	169 20	Renta włoska	90 50
Banknoty ros.	219 75	Akcj. austr. kred.	254 62
Listy zast. pols.	219 65	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.